

ŚLYSZYSZ? NIESŁYCHANE. CZĘŚĆ 2: SŁUCHAJ DALEJ

CAN YOU HEAR? IT IS UNHEARD OF. PART 2: CONTINUE LISTENING

Institut Psychologii UJ, Zakład Psychologii Zdrowia
Dyrektor: dr hab. Michał Wierzeń

Artykuł stanowi kontynuację badań podjętych w części pierwszej, zatytułowanej: „Słucham. Czy możesz powtórzyć”. Tak jak tam, tu także metodą badania jest fenomenologia. Jego wynikiem myśl, że tylko „niedowierając własnym uszom”, psychoterapeuta może sprostać zadaniu, by „choć trochę ująć wewnętrznego brzemienia” pacjentowi, który do niego mówi, także milcząc. Cieniem każdej relacji, także terapeutycznej, jest „roz mijanie się w milczeniu”. Milczenie, żeby prowadziło do słowa, musi zostać wysłuchane. Do tego zaś trzeba „słuchania z daleka”. „Słuchanie z bliska” jest zbyt krótkie, by niesłychane, którym żyjemy, dochodziło do głosu w spotkaniu, które leczy.

**existential psychotherapy
phenomenology
inexpressible**

Summary: The dark side of every relationship, including the therapeutic one, is „diverging in silence”. The silence must be listened to so that it leads to word. For that, the „listening from afar” is needed. „Listening from close up” is too short for the unheard-of that we live with to speak up in a meeting that heals. The article is a continuation of research undertaken in Part 1, titled „Could you repeat?”. Just as there, here the method of research is phenomenology. The result of it is the thesis that only by „listening from afar” can the psychotherapist cope with the task of „taking at least some of the inner sound” of the patient who speaks to them — also by being silent.

„Au mois de juin 1942, un officier allemand s'avance vers un jeune homme et lui dit: «Pardon, monsieur; où se trouve la place de l'Étoile?». Le jeune homme désigne la côté gauche de sa poitrine” [1, s. 11]¹.

Rano, za każdym razem, gdy wychodziła z domu — wspomina swoje dzieciństwo Herta Müller — matka, stojąc przy furtce, zadawała jej pytanie: *Hast du ein Taschentuch*. Za każdym razem nie miała, a ponieważ nie miała, wracała do pokoju i brała ze sobą. *Co rano nie miałam przy sobie chusteczki do nosa, ponieważ każdego rana czekałam na pytanie mamy*. Chusteczka do nosa była dowodem jej troski. Pytanie: *Hast du ein Taschentuch*,

¹ „W czerwcu 1942 roku niemiecki oficer zbliża się do młodego mężczyzny z pytaniem: «Przepraszam Pana, gdzie znajduje się Plac Gwiazdy?». Młody mężczyzna wskazuje na lewą stronę swojej klatki piersiowej”.

zadawane szorstkim głosem, pośrednio wyrażało czułość. Bezpośrednio wyrażone mogłoby zabołec; *coś takiego nie mogło zdarzyć się wśród chłopów*. Miłość więc przebrała się za pytanie. *Co rano stałam przy furtce raz bez chusteczki i raz z chusteczką. Dopiero potem wychodziłam na ulicę; jakbym razem z nią miała przy sobie matkę* [2, 3].

1. Usłyszane. Wysłuchane?

Wyobraźmy sobie, że przyglądamy się temu rytuałowi początku z boku. Co widzimy? Widzimy dziewczynkę kilkuletnią, a może już nastoletnią, i kobietę, która prawdopodobnie jest jej matką, skoro mieszkają pod jednym dachem, w domu za jedną furtką. Jest rano; dziecko spieszy się do wyjścia na ulicę, matka zatrzymuje je pytaniem zadany oschle. Dziewczynka zavraca, jakby na komendę, i już znów jest przy furtce, za którą znika. Ma przy sobie chusteczkę do nosa. Każdy dzień wstaje tak samo.

Co pomyślimy? Co możemy? Że dziecko swoje, a matka swoje? Ono roztargnione, ona trzymająca je w ryzach? Ono bujające w obłokach, ona mocno stojąca na ziemi? Ono ma na głowie niejedno, ona wciąż to samo? Że dziewczynka nie ośmiela się sprzeciwić matce i dlatego zavraca bez słowa i, odgadując jej myśli, robi, co według tamtej powinna? Czy patrząc na tę scenę z boku, tak jak teraz: mamy przed sobą pewien widok, przyłapujemy go na myśli i łapiemy na słowa — czy patrząc tak spoza sceny, na której rozgrywa się życie, ale nie nasze, usłyszymy miłość przebraną za pytanie? A w chusteczce do nosa, czy ujrzymy matkę, która jest, choć jej nie ma? Jakiego ucha trzeba, by słyszeć to, co przebiera się za coś innego? Na przykład tkliwość zanurzoną w szorstkości, miłość w zasłonie słów nie znoszących sprzeciwu, tęsknotę za kimś w działaniach na przekór, obecność mimo nieobecności? Ucha, które słucha dalej niż się widzi?

Zostańmy jeszcze chwilę z Hertą Müller. W eseju pod tytułem: „Każdy język ma inne oczy”² pisze o języku, że nie był i nie jest nigdzie, w żadnym czasie, nigdy *apolityczną przestrzenią, ponieważ nie da się go oddzielić od tego, co ludzie robią z ludźmi. Żyje zawsze w poszczególnym przypadku, za każdym razem trzeba na nowo wysłuchać z niego co zamierza. W tej nierozłączności od działania staje się prawomocny albo nie do zaakceptowania, piękny albo brzydki, można również powiedzieć dobry albo zły. Każdy język, to znaczy każdy sposób mówienia, ma inne oczy* [5, s. 38]. — Jeśli nie można oddzielić języka od działania i nie można też od oka, które pokazuje język i też działa [4], nie można też od ucha, które słysząc, widzi, a widząc, wyobraża sobie, co znaczy to, co widzi i też mówi. Język karmi się zobaczonym i usłyszonym, i wywołuje skutek, a ten, dając do-widzenia i do-u-słyszenia, spłaca zaciągnięty dług, karmiąc — dobrze czy źle — język, powołujący go do życia. Ucho, jak język, nie jest apolityczne, ponieważ *nie da się go oddzielić od tego, co ludzie robią z ludźmi*. Ucho, słysząc, czyni innym niejedno. Jak słuchać, by słyszeć dobrze?

Za Franzem Kafką, w pierwszej części naszych fenomenologicznych badań, rozróżniliśmy słuchanie z daleka i słuchanie z bliska. Powiedzieliśmy, że to pierwsze, ponieważ

²Przed rokiem, pisząc „Genealogie psychoterapii. Fragmenty dyskursu egzystencjalnego”, jeden z rozdziałów zatytułowałam: „Co mówi oko, pokazując język” [4]. Nie znałam eseju Müller, ale z jego autorką łączyła mnie już wtedy sekretna więź. Zdradzały ją słowa, w których dopiero po czasie rozpoznałam bieg rzeczy.

przychodzi z daleka, jest niewyraźne; to drugie, ponieważ krótkie, czyni wyraźnym to, co u-słyszysz. Dodajmy teraz: w słuchaniu z daleka jest cały czas (*mieszają się ze mną wszystkie/czasy gramatyczne w tej/ studni bez dna z której/ piję póki/ ust* [6, s. 359]); w słuchaniu z bliska — chwila bieżąca, która musi zapomnieć o przeszłej (po której nadeszła) i przyszłej (która ją zastąpi), by nie mieć wątpliwości, co słyszysz. Nic dziwnego, że słuchanie z daleka, skoro jest słuchaniem czasem, jest słuchaniem długim i wydaje się nie mieć końca (gdzie zaczyna się czas, gdzie kończy?). Krótko słuchać można tylko wtedy, gdy się nie ma czasu. Słucha się wtedy przelotnie (u-słyszałem) i pośpiesznie (nie mów więcej); wyraźnie (u-słyszałem na własne uszy), ale czy dobrze? Słuchanie krótkie nie ma czasu na wysłuchanie niesłuchanego.

Gdy żył — Herta Müller wspomina małżeństwo rodziców — matka złościła się na ojca o to, że wkładał do szuflady na sztucze małe śrubokręty. Mówiła, że *to nie jest miejsce na narzędzia i trzeba to posprzątać*. Gdy umarł, wciąż tam leżały, ale już w spokoju. *Widok śrubokrętów przestał matce przeszkadzać. Skoro ich właściciel nie siedział już za stołem, przynajmniej jego narzędzia powinny leżeć przy sztuccach* [5, s. 14]. — Słuchać niemych rzeczy — nie-do-rzeczy? Milczenia, dajmy na to, roślin, aż przemówią słowami Biblii: *Jedni drugich brzemia noście* — jak wtedy tamte arbuzy do tamtego wiejskiego dziecka, które patrzyło na ich zwieszane głowy, wsparte na tłustym polu (*Biorą na siebie ciężar, któremu by nie podolały, gdyby były zdane tylko na siebie* [7, s. 81]), patrzyło i słyszało, jak Słowo Boga zamienia się ciałem, więc słuchać milczenia — niesłuchane? Słuchać oczami, które patrzą dalej niż słyszą — nie-wy-mowne?

2. Niewymowne

W domu rodzinnym Herty Müller dużo się milczało. *Im bardziej ktoś potrafił milczeć — wspomina — tym wyraźniejsza była jego obecność* [7, s. 74]. Zamknięci, każdy w sobie, strzegli niewypowiedzianego i niewypowiadalnego przed powiedzianym. Czy, milcząc, mówiło się wszystko, niczego nie pomijając? Jak można samemu dźwigać wszystko i się nie załamać? — *Podziwiała rośliny z owłosionymi, pełzającymi, zbyt chudymi łodygami, liśćmi ząbkowanymi, drapiącymi, i owocami wielkości głowy, którym twarz z jaskrawego miąższu rośnie do wewnątrz* [7, s. 81]. Jak by to było, myślała, gdyby ludzie, na wzór dyni i arbuzów, potrafili ująć sobie *trochę wewnętrznego brzemienia*? W jej domu było to niemożliwe: *Każdy nosił w głowie własne schody, po których milczenie chodziło w górę i w dół. Rozmijaliśmy się w milczeniu* [7, s. 83].

Wszystko, które dźwigamy na sobie (dźwięczne i bezdźwięczne) za duże jest, by mogło być złapane za słowo, zobaczone na oko i usłyszane na własne uszy. — *Czy próba dowiedzenia się czegoś o nich na podstawie tego, jak strzepują okruchy, miała sens* — pytałaś, wspominając podróż pociągiem; ludzie wsiadali, wysiadali; jedna z kobiet jadła croissanta z szynką i strzepywała okruchy po każdym kęsie; druga jadła bagietkę i zrobiła to, co tamta, ale dopiero wtedy, gdy już zjadła [8, s. 127]. Czym różni się twoja próba od tych innych, gdy z u-słyszanego próbuje się wypowiedzieć wszystko? Słowa; czy nie są one okruchami tego, kim jesteś, a twoja mowa, ledwie sposobem strzepywania z siebie okruchów? *Mówienie, myślenie, pisanie* — odpowiadasz mi — *są i pozostaną prowizorycznymi środkami zaradczymi, nigdy nie uchwycą tego, co zaszło, nawet w przybliżeniu*

[...]. Można przejrzeć na wylot jedynie urywki rzeczywistości, a i one, za każdym razem, kiedy próbuję to zrobić, są inne. Jasno myśleć, żeby rzeczy zaczęły naprawdę migotać [8, s. 135]? — Słuchać, żeby rzeczy zaczęły szumieć? Patrzyć, by rzuciły cień? Myśleć, czyli podtrzymywać przy życiu spór między tym, co jest, a tym, co jest dla mnie: niesłyszanych a usłyszanym, niewymownym a wysłowionym, niewidzialnym a zobaczonym?

Dysproporcja między tym, jak niewiele znaczą, a ogromem świata jest dla mnie szokująca [9, s. 147]. Więc liczenie na to, że jakieś coś: coś zobaczonego, coś usłyszanego, coś powiedzianego (najlepiej po kolei i bez dygresji: *Po tym początku — powiedzieli — niech pan przejdzie do faktów* [10, s. 93]), będzie mogło ująć nam „trochę wewnętrznego brzemienia” (jak czyni to pole, po którym pną się pędy roślin o głowach zbyt dużych, by „nie łamały karku”), byłoby naiwnością, jeśli nie jest krzywdą (*Opowieść? Nie, żadnych opowieści. Nigdy więcej* [10, s. 93]). Wszystko, które dźwigamy na sobie, może być zrównoważone tylko wszystkim. Do tego zaś potrzebny jest cały czas? — *Do dzisiaj ogarnia mnie wstyd na myśl, jak mało wtedy rozumiałam. Dziwię się, w jak małym stopniu dostrzegałam w terażniejszości bagaż, jaki przemijając, pozostawiała mi ona na przyszłość. Tego, co jest później, nie obchodzi podziały na przeszłość i terażniejszość. Wspominany czas z wtedy i ten dzisiejszy, który każdego kolejnego dnia zaczyna być tym wspomnianym, nie przesuwały się przez pamięć chronologicznie, lecz jako różne oblicza rzeczy. Nieustannie dochodzi do spotkań coraz to nowych szczegółów, wchodzi one we wciąż nowe połączenia, w każdej konstelacji wyglądają inaczej. Po głowie kolacze się najniższy wymiar rzeczy. Z perspektywy czasu wszystko okazuje się bezwstydnie nowe w obliczu wiedzy, jaką człowiek posiadał na ten temat. Najniższy wymiar rzeczy targuje się z terażniejszością dokładnie o to, co swego czasu nie było konieczne do zrobienia i niewarte mowy. Przemieszczenie z terażniejszością odsłania urągliwie trzecie, piąte lub dwudzieste oblicze wcześniejszego czasu, nieudolnie ukryte kłębowisko, które wtedy leżało zbyt blisko za albo zbyt daleko przed oczyma. Pamięć ma swój własny kalendarz: to, co odległe w czasie, może być niedawną przeszłością jako wczorajsze wydarzenie. Mogłabym powiedzieć: spotykam swoją przeszłość w terażniości w nieustannym chwytaniu i wypuszczaniu* [8, s. 106].

Dla słuchania, które ceni wyrazistość, dlatego jest krótkie (z każdą chwilą następną ryzykowałoby niepewność, czy usłyszane jest tym, co słyhać), mowa, która nie wydaje z siebie dźwięku nie jest możliwa do usłyszenia. Tymczasem to, co miało głos lub wciąż go ma, przenika w rzeczy, które wydają się nam bezgłośnie. Stanowiąc otoczenie tych, którzy żyli lub żyją, przechowują ich ślady. Przelotne słuchanie, tak jak przelotne widzenie, przeczy je i nie usłyszysz. By wysłuchać z nich, co zamierzają lub zamierzali ci, dla których były częścią świata, trzeba słuchania długiego. Długie słuchanie musi mieć czas. Nie w znaczeniu posiadania czasu, ale w znaczeniu bycia w czasie, wsłuchiwanie się w to, co teraz ma głos, by wysłuchać tamto, które też mówi, ale niewyraźnie. —

*czasem zostaje tylko smutek który cię
poprowadzi do końca trzymając
za rękę jak matka dziecko
jeśli jej nie miałeś
będzie zamiast
niej³*

³M. Opoczyńska. zanim. Niepublikowane; 2014–2016, s. 366.

3. Niesłychane

Nie do końca jesteśmy obecni w swoim życiu [11, s. 230], toteż łatwo nas przeoczyć, łatwo nie usłyszeć, niedosłyszeć, wziąć za kogoś innego, czyli przesłyszeć, źle usłyszeć i zranić. Każde słuchanie czyni coś innego, gdyż widzi nie to samo. Słuchanie, które liczy się ze wszystkim, co jest, choć nie dla nas, nie dowierza własnym uszom. Wie, że wszystkiego w nich nie znajdzie, że wszystko ukrywa się między usłyszonym (zobaczonym, powiedzianym) i jest niesłychane. Dlatego słucha cały czas, wysłuchując, między tym, co słyszy, tego, czego nie słyszy; co było nami lub będzie choć dziś nie jest, lub jest przebrane za coś innego. Słuchanie, które liczy na to, co jest dla nas pewne, zadowolić się musi usłyszonym. Słyszysz, ale czy nas?

„Boli”, powtarzała za każdym razem, gdy się widziałyśmy. „Boli cały czas”, odpowiadała, gdy pytałam, co boli i kiedy. Niedowierzałam własnym uszom, bo przecież pamiętałam, że się śmieje, gdy nie wie, że patrzę. Nie chce, bym zapomniała o jej bólu, dlatego o nim przypominam? Może boi się końca terapii i przedłuży jej trwanie ponawianą skargą? „Boli cały czas”, mówiła, a ja powtarzałam za nią w myślach: cały czas boli. — Cały czas boli? Czas boli? Cały? Przeszłość i przyszłość? Teraz boli? — Zaczęłam w-słuchiwać się w to, co mówi, a nie w to, co myślę, że mówi. Jakby nie liczyło się, co słyszę, ale że słucham; nie tylko to, co mówi, ale że mówi wszystko. Od tej pory, powoli, do głosu zaczęło dochodzić to, o czym nie chciała pamiętać, co umarło dawno temu, jak sądziła, na co szkoda słów. Tymczasem zapomniane, chce być pamiętane i w bólu dochodzi swych praw. Niewysłuchane boli cały czas.

Dziś, kiedy wracam pamięcią do tamtych dni, odnajduję moment, w którym czas znów zaczął dla nas obu płynąć. Przypominam sobie, jak któregoś dnia, czytając Simone Weil, natrafiłam na fragment: *Gdy człowiekowi czynią zło, z jego wnętrza wydobywa się krzyk: «Dlaczego robią mi krzywdę?».* Myli się często, gdy usiłuje zdać sobie sprawę, jakie zło mu się wyrządza, kto to czyni i dlaczego. Lecz to wołanie jest nieomyślne [12, s. 165]. Zrozumiałam wtedy, że moje „nie-ja” w odpowiedzi na jej skargę: „to-ty”, nasilało jej ból. Chciała znów znaleźć się w pobliżu tego, kto ból zadał. Tęskniła za tym, „kto zabolal”? To nic, że nie byłam to ja. Pragnienie bliskości było silniejsze od tego, co nazywamy prawdą. Ból dawał jej oparcie, bo nie mógł zawieść. Nie pocieszał, ale był w miejscu, gdzie ona też była. —

*wzroku który niesie na sobie nie
widać w każdym kroku
niewidzialne
zamyka oczy
patrzy to
samo⁴*

Inny pacjent innej terapeutki, młody mężczyzna mieszkający ze starą matką, śni, że idzie przez pola rozległą łąką, i tak dochodzi do domu, pokrytego strzechą. Wchodzi do środka i widzi, że na jego szczycie stoi matka. Przygląda się jej ruchom i rozpoznaje, że zrywa pokrycie dachu. Poza zasięgiem jej wzroku i rąk wznieca się ogień. Już ma do niej zawołać, już wskazać ręką na miejsce, które im grozi, gdy orientuje się, że nie

⁴M. Opoczyńska. zanim. Niepublikowane; 2014–2016, s. 365.

może wydobyć z siebie głosu, a jego ręce, jak zamurowane, nie słuchają jego intencji. — „Myśle” — odzywa się do mnie terapeutka w czasie superwizji — „że pacjent śnił o terapii. Boi się mnie, rozpoznaje we mnie kogoś, kto mu zagraża. Powiedziałam mu to i przyznał mi rację”. — Rację. Niedowierzam tym razem, by pacjent śnił po to, by terapeutce móc przyznać rację. Słucham więc dalej, próbując usłyszeć, mówiącego do mnie poprzez senny obraz. „Tak, czy inaczej, traci dach nad głową” — myślę. Czy nie śni swego przerażenia; on, który od lat choruje na bliżej niezidentyfikowaną chorobę neurologiczną, atakującą jego kończyny? — „Nie rozmawiamy o tym” — mówi terapeutka, gdy dzielę się usłyszonym. „Mówi, że choroba nie jest to dla niego problem, może kiedyś, na początku, ale już nie teraz”. — *Wszystko, co się wydarzyło, wpływa na wszystko, co jeszcze może się wydarzyć* — przypominam sobie słowa Imre Kertésza. *Nie można tego wymazać z czasu, nie można wymazać z procesu, który z braku lepszego słowa nazywa się losem* [11, s. 308]. Śniąc dom z dachem nad głową, którą traci, pacjent śni swój los? I w pewnym sensie nasz, ludzki, skoro sklepieniem domu, w którym mieszkamy, nazywając własnym, jest czas, który na każdego kiedyś przyjdzie [13]? Historia, notował Emmanuel Lévinas w roku 1934, próbując usłyszeć niesłychane, które wnikało w jego czas, *jest bowiem najgłębszym ograniczeniem, ograniczeniem fundamentalnym; czas kondycji ludzkiej egzystencji, jest przede wszystkim kondycją nieodwracalności. Fakt dokonany, uniesiony przez następującą terażniejszość, na zawsze umyka spod władzy człowieka, lecz ciąży na jego losie* [14, s. 6]. — Umyka, lecz ciąży, więc wciąż jest obecny, choć teraz w przebraniu za coś innego. Chusteczka do nosa, zamiast matki. Śrubokręty wśród łyżek i widelców w miejsce małżeńskiej kłótni, nieme arbuzy — Słowem Boga, żółta gwiazda na piersi młodego mężczyzny zamiast pocałunków wśród gwiazd, na placu, wcześniej zakochanych. *Czy to możliwe, że pytanie o chusteczkę nigdy nie odnosiło się do chusteczki, lecz do palącej samotności człowieka?* [3, s. 17].

Za każdym razem, gdy przychodzi do nas pacjent, liczy, że niesłychane, którym żyje, zostanie wysłuchane. Usłyszeć, co mówi, to za mało, by ująć mu choćby trochę wewnętrznego brzemienia. Usłyszane jest przecież ledwie pogłosem wszystkiego, co jest i co dźwiga, i co tylko w niewielkim stopniu daje się poznać: zobaczyć, usłyszeć, powiedzieć (*Jakimi zdaniem można opisać przemianę straty w przedmiot, który bez zrozumiałych powodów sam się prosi, by wprojektować w niego utraconą osobę*⁵). By ująć wewnętrznego brzemienia, trzeba samemu go doświadczyć? Nie tak, że się o nim wie, ale tak, że dotyka i ciąży, jak ciężar tłustemu polu wsparte na nim głowy, za ciężkie dla kruchych pędów, by mogły je nieść. To w pewnym sensie „postawić się na miejscu drugiego” jednak nie tak, żeby z nim swoim się zamienić (co nie jest możliwe), ale tak, by być w miejscu, w którym on już jest, i dźwigając wszystko nie na swoją miarę, cze-

⁵Po jedynym synu jej babci, rozerwanym na minie podczas wojny, został akordeon. *Nikt nie mógł uwolnić babci od ciężaru straty dziecka. Jak mnie drzewa morelowe przypominały martwego ojca, tak akordeon przypominał jej martwego syna. Akordeon był zostawionym przez niego przedmiotem, który miał go reprezentować [...]. W milczeniu wpatrywała się weń, tak jak w kościele patrzy się na świętych i bez słów prosi o pomoc. Miała swojego martwego syna pośrodku domu, zapomniała, że akordeon nie może być przecież człowiekiem, że akordeonowi jest obojętne, do kogo należy. Jak to możliwe, żeby myliła akordeon z synem?* [7, s. 91].

ka kogoś, kto będzie mógł ująć mu *trochę wewnętrznego brzemienia* (jak ziemia, która przyjmuje na siebie ciężar zwieszonych głów, na kruchych liniach losu).

Większość ludzi wierzy — pisałaś — że wystarczy intensywnie zająć się terażniejszością, żeby zapomnieć o przeszłości [8, s. 121]. — Czy nie próbują w ten sposób ująć ciężaru, jaki czas składa na ich barki przeżyтым i nieprzeżyтым, byłym i będącym być może? *Z mojego doświadczenia wynika jednak — piszesz dalej — że przeszłość powraca tym natarczywiej, im bardziej terażniejszość staje w centrum zainteresowania [...]. Jedynie bez terażniejszość mogłabym mieć głowę wolną od przeszłości* [8, s. 121]. — Czas, myślę z tobą, zarzuca sieć na wszystko, co w nią wpadnie. Szamoczymy się w przyplwywie dni i odpływie nocy, w nadziei, że uda się o nim zapomnieć. Tymczasem rozrzucone po kątach pozostałości po minionym przechowują jeszcze ślady tamtych dni. Wciąż je czuję, dlatego wiem, że jestem. Od kiedy zaczyna się już było? —

*gdzie chowa się czas
skoro niewiele
trzeba by*

*wrócił do mnie w deszczu
wspomnień zamieniając
każde teraz w*

*rwący potok życia
którym
pływie⁶*

Postawić się na miejscu pacjenta, który jak ja, dźwiga sobą wszystko, to podzielić czas, którym jestem, z czasem, który na mnie spada z chwilą, gdy przychodzi. Rzecz jasna, nie jestem na to spotkanie gotowa (czy ktoś jest?), bo nigdy wcześniej nie wydarzyło się to, co teraz może (*Żyje się tak niedostatecznie, bo zawsze wkracza się w terażniejszość niegotowym, do niczego niezdolnym, roztargnionym* [15, s. 23]). A kiedy myślę, że tak, że to już było: już widziane, już usłyszane, czy nie próbuję wtedy ujść niesłuchanemu, które mi ciąży, bo niedowierzam, że razem z pacjentem będziemy mogli je nieść? *Tak więc nieszczęśliwi nie bywają wysłuchani. Są w sytuacji kogoś, kto miałby obcięty język, lecz chwilami o swoim kalectwie zapomniał. Poruszają wargami, lecz nie wydobywa się z nich żaden dźwięk, by dotrzeć do naszych uszu. Tak więc sami szybko się stają niezdolni do posługiwania się językiem, wskutek pewności, że nikt ich nie usłyszy* [12, s. 163].

Gdy miała czternaście lat, zmarła jej siostra. Przypomina sobie, że od tamtej pory matka, patrząc na nią, mówiła, że jej siostra potrafiła lepiej to czy tamto. Patrzyła na nią i widziała tamtą. Samotność dziecka, którego twarz zasłaniała twarz zmarłej, odbita w oczach matki. Wciąż mówi, milcząc. Słyszeć ją, to zobaczyć? —

⁶M. Opoczyńska. *zanim*. Niepublikowane; 2014–2016, s. 358.

*co nie jest uchwytnie unosi się w
powietrzu i mierza
dokąd chce
jak wiatr jak dym jak
dusza której nie
masz choć
boli⁷*

Dziecko, dziś dziesięcioletnie, od paru lat śni ten sam sen. Jest w pokoju, który z chwili na chwilę robi się mniejszy i mniejszy, gubi okna i drzwi, w końcu osiąga rozmiar łóżka. Łóżko, wielkości matki, staje się całym światem. Atmosferą jest lęk, który ją budzi krzykiem. Na progu snu i jawy — matka z telefonem; robi zdjęcia, by psychologowi pokazać „zaburzenia dziecka”. Dziecko nie mówi. Śni swój sen o byciu w ciele matki. Z tęsknoty za „słucham”, które „weźmie w ramiona”? —

*na oczach matki zamkniętych
od urodzenia
pierwsza
miłość⁸*

Uwięziła w sobie seksualność za karę, że nie potrafiła uwolnić jej od historii, w której przyszła na świat. Gdy próbowała wymazać wspomnienia mężczyzn, przy których budziła się kobieta, napotykała na nieczułość, którą usiłowała reanimować staraniami o to, co było niemożliwe. Chcąc zapomnieć, chciała niemożliwego. Była zamiast siebie, zanim powróciła do siebie w historii, którą żyła.

Od dziecka „zaharowywał się na śmierć”, mówi po latach. Jego pasją były motocykle. Gdy miał osiemnaście lat, za „uzbierane pieniądze złożył sobie składaka”. Tamtego dnia, było lato, dwóch kolegów z klasy, poprosiło go o kluczyki. Dał im i więcej nie zobaczył ani jednego z nich, ani składaka. Ten, który wtedy przeżył, parę lat później też zginął w wypadku. On pozostał przy życiu i dziś zbliża się do sześćdziesiątki. Przeszedł po pomoc, bo nie może darować sobie, że przystał na propozycję kierownika i zgodził się na podpisanie umowy o rozwiązanie stosunku pracy. Nie przekonują go argumenty bliskich, że zrobił dobrze, bo „przynajmniej otrzymał odprawę”. Ci, którzy nie podpisali umowy, też zostali zwolnieni, ale odprawy już nie dostali. Odkąd nie pracuje, nie potrafi zasnąć. Nie może sobie wybaczyć, że dla odprawy zgodził się na odejście z pracy. „Mogłem pracować dalej”, powtarza, a ja słyszę, jakby mówił: „mogli żyć dalej, gdybym nie odprawił ich z kluczykami na śmierć”. Z miłości do tego, co kosztuje życie, jego pasja.

„Wciąż wraca do początku”, mówi do mnie terapeutka, zmęczona terapią mężczyzny, która, jej zdaniem, powinna już zmierzać do końca. Upłynęły trzy lata terapii, a „on stale skarży się na to samo”. Terapeutka chciałaby już zakończyć terapię, a pacjent „zaczyna ją od początku”. „Dlaczego wraca do początku?” — zastanawiam się, przypuszczając, że musi tam być coś ważnego, skoro wciąż tam zawraca. „Jaki był jego początek?”, pytam i w odpowiedzi słyszę, że zanim przyszedł na świat, jego rodzice, już wtedy starsi, nie

⁷M. Opoczyńska. zanim. Niepublikowane; 2014–2016, s. 365.

⁸*Ibidem*, s. 346.

spodziewali się dziecka. W domu, biednym, było już ośmioro dzieci i „nikt nie czekał na więcej”. Wraca do początku w nadziei, że w końcu spotka tam kogoś, kto na niego czeka? „Gdy rozmawiamy o matce” — wspomina terapeutka, „zawsze zaczyna czuć się źle. Mówi, że kręci mu się w głowie, że zbiera na mdłości, że zaczyna się bać, wydaje mu się, że za chwilę dostanie zawału i umrze”. Czy wspomnienie matki budzi lęk przed śmiercią? Wraca do początku w nadziei na życie, które wtedy się budzi?

Prababka Rudiego nazywana była Liszką. Miała cienki warkocz, który zwisał jej na plecach. Jej mąż umarł młodo, nie chorując. Chodziła po wsi i w każdym mężczyźnie szukała twarzy męża. *To nie ty*, mówiła, gdy zadrżała mu w oczy. A kiedy któregoś dnia usłyszała od kogoś, kto *wiedział wszystko*, że jej mąż umarł dawno temu, rozplakała się i uciekła do lasu. Tam została i w końcu umarła. Jej dziecko, miało wtedy trzy lata, gdy dorosło, zostało stolarzem. W każdym kawałku drewna rzeźbiło twarz; tak długo, aż wyszło straszdyło [16, s. 29].

Cztery legendy mówią o Prometeuszu — napisał Franz Kafka i zaczął kolejno przytaczać pierwszą, drugą, trzecią i w końcu czwartą. Wedle ostatniej *miano już dość tego, który stracił rację istnienia. Znużyli się bogowie, znużyły się orły, zamknęła się rana. Pozostały tylko góry skalne. Podanie* — konkluduje — *usiłuje dociec tego, co niedocieczone. A że bierze początek z głębi prawdy, musi znaleźć swój kres w niedocieczonym* [17, s. 295]. — Czy nie jest tak samo z niesłychanym? Jeśli chcemy usłyszeć niesłychane, zaczynając od początku, w którym jest już wszystko [18], czy nasze słuchanie nie musi odnajdywać swego kresu w niesłychanym?

Słucham więc dalej, bo tylko tak mogę sprostać powołaniu psychoterapii, by choć trochę ująć wewnętrzznego brzemienia pacjentowi. Powołanie. Kto woła? Woła cały czas?

Piśmiennictwo

1. Modiano P. *La place de l'Étoile*. Paris: Éditions Gallimard; 2014.
2. Müller H. *Nobelvorlesung: Jedes Wort weiss etwas vom Teufelskreis*, 2009 www.nobelprize.org.
3. Müller H. Każde słowo krąży w błędnym kole. W: Müller H, Nadal ten sam śnieg i nadal ten sam wujek. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne; 2014, s. 5–7.
4. Opoczyńska M. Co mówi oko, pokazując język. Widoki, powidoki i zmyślenia. W: *Genealogie psychoterapii. Fragmenty dyskursu egzystencjalnego*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego; 2016.
5. Müller H. Każdy język ma inne oczy. W: *Król kłania się i zabija*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne; 2009, s. 5–38.
6. Opoczyńska M. *zanim*. Niepublikowane; 2014–2016.
7. Müller H. Kiedy milczymy, stajemy się nieprzyjemni, kiedy mówimy — śmieszni. W: *Król kłania się i zabija*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne; 2009, s. 74–104.
8. Müller H. *Przeszłość w teraźniejszości*. W: *Król kłania się i zabija*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne; 2009, s. 105–128.
9. Daoud K. *Sprawa Meursaulta*. Kraków: Wydawnictwo Karakter; 2015.
10. Blanchot M. *Szaleństwo dnia*. W: Blanchot M. *Tomasz mroczny. Szaleństwo dnia*. Wrocław: Biuro Literackie; 2009, s. 81–100.

11. Kertész I. Ostatni gospoda. Zapiski. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B; 2016.
12. Weil S. Szaleństwo miłości i ostatnie listy. Poznań: Brama. Książnica Włóczęgów i Uczonych; 2016.
13. Kołakowski L. Kompletna i krótka metafizyka. Innej nie będzie. Innej nie będzie. W: Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania. Kraków: Wydawnictwo Znak; 2009, s. 297.
14. Lévinas E. Kilka myśli o filozofii hitlerizmu. Literatura na świecie; 2004, nr 1–2, s. 5–13.
15. Rilke R. M. Cézanne. Warszawa: Sic!; 2015.
16. Müller H. Człowiek jest tylko bażantem na tym świecie. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne; 2009.
17. Kafka F. Prometeusz. W: Opowieści i przypowieści. Warszawa: PIW; 2016, s. 295.
18. Opoczyńska M. Każdy początek jest niewidzialny. Punkt widzenia czy punkt wyjścia psychoterapii. W: Genealogie psychoterapii. Fragmenty dyskursu egzystencjalnego. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego; 2016.

adres: upopoczy@cyf-kr.edu.pl